

OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego“

Nr. 13.

Wąbrzeźno, dnia 1 kwietnia 1926.

Rok III.

Na krzyżu.

Na krzyżu
Rozpiął swe ramiona
I kona!

A krwią, co z ran spływa,
Świat z grzechów obmywa,
I przewiny gładzi,
I w niebo prowadzi

Zbawiciel!... W ofierze
Wszystkie winy bierze
W ramiona...

Na krzyżu wzniesiony,
Sromotnie zelżony
I kona!...

Na krzyżu...
Świat objął w ramiona
I kona!...

A ludzkość krwią zmyta
Złem grzechu przybita
Z ofiary kielicha
Zdrój życia odpycha.

Upadał... i tonie...
Sto mieczów ma w łonie...
Splamiona...

Choć Chrystus przebacza,
Zdrój łaski rozacza
I kona!...

Na krzyżu...
Wyciąga ramiona
I kona...

Patrz człekul... ku Tobie
Te dłonie w załobie
Wzniesione — rozpięte —
Krwiaż złane. O! święte...

Człowiekul za tyle
Ofiary — tyś w pyle
Przewiny...
Gdzie twoja jest wiara...
Pokuty ofiara
I czyny?

Na krzyżul...
Rozpiął Swe ramiona
I kona!...
A krwią, co z ran spływa,
Z grzechów świat obmywa,
I daje zbawienie,
Świātu odkupienie.

Na krzyżu!... A ludzie —
W gonitwie i w trudzie
Na ziemi...
Nie widzą rozpiętych
Na krzyżu rąk świętych
Nad niemi.

Przybylski.

Głos krzyża.

Gdzie tylko zwrócę moje spojrzenie,
To krzyż Chrystusa przedemną staję.
I mnie ogarnia bojaźń i drzenie,
Ma dusza płacze — serce się kraje.

Cóż mi powiedzieć chce ten krzyż święty,
W którym świat cały znajdzie zbawienie,
Na którym wisił w bólach rozpięty
Jezus, gotując nam odkupienie?

Mówi — pamiętaj grzeszny człowiecze,
Ze cię Bóg Stwórca tak umiłował
Iż cierpiał prawie przez całe życie,
I chce, byś w krzyżu go naśladował.

Więc gdy goryczą dusza zalana,
Gdy ma mnie złamać to życie znojne,
To pójdę pod krzyż Chrystusa Pana,
A wleje w duszę chwile spokojne.

Wzrok twój wznos zawsze w święte jasności,
Strzeż duszy — serca w świata zamęci.
Całkiem się oddaj Bogu w miłości,
Kochaj go szczerze — służ jemy święcie.

I co krzyż jeszcze więcej ci głosi,
Spamiętaj duszo to święte słowo,
On ciebie szuka, wzywa i prosi
Byś szła przez życie drogą krzyżową.

Gdy naśladować chcesz Zbawcę ludu
Duszo cierpiąca — grzechem zhańbiona,
To nie pożałuj też ani trudu,
Lecz weź krzyż jego na twe ramiona.

Znaczenie wielkiego Tygodnia.

Tydzień, który poprzedza Wielkanoc, nazywa się Wielkim, a jest poświęcony najostrożniejszej pokucie i uroczystym przygotowaniom do Święta Zmartwychwstania Pańskiego. Tydzień to święty, bo przypomina nam najświętsze prawdy naszej wiary: odkupienie dusz naszych przez mękę i śmierć krzyżową Pana Jezusa. Smutne rocznice chrześcijańskie urozmaicał sobie lud nasz wesołymi obchodami, będącymi pozostałością pogańskiego Święta Wiosny. Zatem Kościół katolicki rozumiejąc i uwzględniając naturę ludzką, umiał pogodzić stary obrządek z nowym. Wielki Tydzień zaczyna się od Niedzieli Palmowej zwaną także Kwietnią lub Wierzbnią. W ten dzień święci Kościół św. palmy i rozdaje je wiernym, poczem odprawia się procesja z palmami, na pamiątkę triumfalnego pochodu Chrystusa przez ulice Jeruzolimy, ale także czczono wspomnienie uroczystości narodzin wiosny i słońca. Gdy wracano do domu, umieszczano je na honorowym miejscu za obrazem obok gromnicy. A potem, gdy pierwszy raz szedł wiosną dobytek w pole, by uchronić od zarazy, wypędzano go z palmą w rękę.

W niedzielę Palmową odczytuje kapłan w czasie Mszy św. część Ewangelji św. Mateusza, w której opisana jest męka Pańska. Tę Ewangelję nazywamy pasją, co oznacza mękę. Wielki Poniedziałek niema osobnego nabożeństwa; w Wielki Wtorek czyta znów kapłan pasję, ale z Ewangelji św. Marka. Dopiero w Wielką Środę odprawia kapłan nieszpory, zwane Ciemną Jutrznia. Podczas tego nabożeństwa panuje w kościele mrok, gdyż okna na znak smutku są przysłonięte ciemnymi zastonami. Tem jaśniej odbija światło piętnastu woskowych świec, ustawionych na świeczniku, który ma kształt trójkąta. Świece te zapalają na początku nieszporów, a potem gaszą stopniowo po jednej. Tylko najwyższej stojącej świecę z białego wosku, zdejmują z świecznika płonącej. Obrządek ten oznacza, jak apostołowie i uczniowie opuścili Pana Jezusa podczas męki, a tylko jedna Matka Najświętsza wytrwała przy nim do końca z silną wiarą, że On jest Bogiem prawdziwym.

Ciemna Jutrznia powtarza się w Wielki Czwartek i Piątek. W te dni odbywają się także uroczyste nabożeństwa poranne. W Wielki Czwartek tylko jeden kapłan w kościele odprawia Mszę św. przy świątecznym przystrojonym ołtarzu. Inni kapłani przystępują do Komunii św. W rezydencjach biskupich Mszę św. odprawia tylko biskup, a wszyscy kapłani przystępują do Komunii św. Ten obrządek przypomina ustanowienie Przenajświętszego Sakramentu i pierwszą Komunię św., którą sam Pan Jezus rozdał Apostołom w wieczorniku przy ostatniej wieczerzy. Po mszy św. zanosi kapłan Przenajśw. Sakrament do osobnej kaplicy na pamiątkę, że Pana Jezusa zamknęli do ciemnego więzienia w nocy przed piątkiem.

W wielu okolicach w Wielki Czwartek zwany Cierniowym, chłopcy wiejscy zrobiwszy kukłę ze słomy tak zwanego „Judasza” chłostali ją kijami i wśród krzyków i kołatania grzechotkami wrzucali do wody.

W Wielki Piątek nabożeństwo odprawia się przy ołtarzu niczem nie ozdobionym, a kapłani ubrani w żałobne szaty na pamiątkę śmierci Pana Jezusa. Po odprawionem rzewnem i pięknem nabożeństwie zanosi kapłan Pana Jezusa ukrytego w Przenajświętszym Sakramencie do grobu, pięknie przybranego kwiatami i światłem. Dawniej w Wielki Piątek wielu osób pościło przez dzień cały, nie przyjmując do ust nic poza trochę wody. Dawniej również młodzieńcy przebrani za żołnierzy w hełmy i szable tworzyli straż honorową przy grobie Chrystusa,

W Wielką Sobotę gaszą w kościele wszystkie światła, a zapalają je na nowo od ognia, który święci kapłan w ten dzień przed Mszą św. Ten obrządek oznacza, że Pan Jezus przyniósł na ziemię prawdziwe światło wiary. Święci też kapłan wodę do chrztu św. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa poganie przyjmowali chrzest święty w Wielką Sobotę. Na znak otrzymanej niewinności ubierali się w białe szaty, które nosili przez cały tydzień. Stąd pierwsza niedziela po Wielkanocy nazywa się do dziś Białą.

W Wielką Sobotę odbywają się podczas Mszy św. dzwony, które umilkły w Wielki Czwartek. Wieczorem odbywa się uroczysta procesja na uczczenie Zmartwychwstania Pana Jezusa. Po wsiach i miasteczkach odprawiają procesję tę w niedzielę rano, nazywaną Rezurekcją.

W Wielką Sobotę, ostatni dzień umartwień wielkopostnych, gospodynie, które przez cały Wielki Tydzień, prócz aktów pokuty i modlitwy, musiały znaleźć czas na przygotowanie sutego święconego, dla wymożonych długim postem domowników, stawały u kresów swych wysiłeków. I gdy dawniej w południe ksiądz przyjechał poświęcić, przystrojone barwnikiem stoły, były już gotowe.

Kto krok czyni ku dobremu, już ma zasługę, bo następcom swym przykładem drogę wskazał. Czacki.

Prima Aprilis.

O tem, skąd powstał zwyczaj zwodzenia, zmyślenia różnych rzeczy prawdo- i nieprawdopodobnych w dniu 1. kwietnia, różnie ludzie wywodzą. Jedni twierdzą, że zwyczaj ten pochodzi od uroczystości rzymskich, urządzanych dawniej na cześć bózka humoru i wesela, a u rzymian w dniu 1. kwietnia bywało zawsze bardzo wesoło, ponieważ z dniem tym rozpoczynali oni nowy rok. Drudzy natomiast mniemają, że zwyczaj ten rozpowszechnił się z Judei, gdzie żydzi nie chcąc uwierzyć w Zmartwychwstanie Pana Jezusa, które nastąpiło właśnie 1. kwietnia, kazali żołnierzom głosić nieprawdę. Najprawdopodobniej ten miły zwyczaj powstał z ogólnej radości z powrotu wiosny, która powinna przynieść tylko śmiechy, a nie smutki.

W Polsce rozsyłano dawniej na „Prima Aprilis” różne zmyśnione wieści i zawiadomienia albo też listy, w których były kartki z napisem „Prima Aprilis”. Również ustnie zwozono się na wzajem, wysyłając wygodnisiów do różnych miejscowości, gdzie rzekomo coś niezwykłego wydarzyć się miało, ludzie starsi i młodzież niewinnymi bawili się żartami, śmiejąc się z łatwowiernych, których nigdy nie brakowało, a ci ostatni za dowcipne wprowadzanie w błąd nigdy się nie obrażali. Do 1. kwietnia stosuje się stare przysłowie: „Na Prima Aprilis, nie wierz, bo się omylisz”.

Za drogo.

Pewien Pan chciał wynająć pomieszkowanie, ale słyszał, że gospodarz zawiele żąda. Zapytuje go więc, czy do tego mieszkania jaka stajnia należy.

— Stajnia, dla kogo? zapytał zdumiony gospodarz.

— Dla głupiego osła, który tak drogo za mieszkanie zapłaci — odrzekł pan.

Mądry Grzela.

— Uważaj Grzela, jak przyjdzie nauczyciel to mu wrota otworzysz. A któż to jest nauczyciel?

— Jużci taki, co wszystko umie.

— To będzie też umiał i wrota sobie otworzyć.

W NIEWOLI TATARSKIEJ

Powieść z XVI wieku
osnuta na tle historycznym.

24

(Ciąg dalszy)

Otóż tedy, kiedy siedział u sekretarza hańskiego, ten mi wciąż prawi o wielkiej potędze hana; jako to przed nim noszą pięć buńczuków, to jest o dwa mniej, niż przed padyszachem czyli sułtanem, jak w meczetach w całej Turcji modlą się za padyszacha, a potem zaraz za hana itd., wreszcie po długich omówieniach zapytuje, czym widział sułtanka, czyli córy hana, w pięknym ogrodzie bakczyserajskim. A trzeba wiedzieć, że Tatarzy nie zamykają swoich kobiet w takich haremach, jak Turcy. Edyga-bey, jeśli miał u siebie niby harem, to dlatego, że długo w Carogrodzie przebywając, w młodych latach swoich, chciał naśladować tamtejsze zwyczaje.

Córy hana w Bakczyseraju widziałem nie raz w czasie krótkiego pobytu mego, a było ich wtedy ze dwadzieścia niezamężnych. Jedna, dziwnie gładkiego lica, z czarnymi oczyma, trochę do naszej Miry podobna, najpiękniejszą się między nimi wydawała, obracała się kilkakrotnie i uśmiechała, ukazując białe ząbki gdyśmy obok niej przechodzili w alei, kasztanami zasadzonej. Zwała się Amina, jak mi powiedział Timur. I teraz znów pytał, czy pamiętam ową czarnooką Aminę i wreszcie dodał, że han wielce na mnie łaskaw i jest pewny, że się mu potrafię wywdzięczyc za to, że chce mi dać za żonę piękną sułtankę, wraz ze sporym worem złota, wielbłędami, koźmi i bydlęm na jej posag przeznaczonemi.

Wprawdzie zdarzało się nieraz, że takie sułtanki wychodziły za ubogich mirzów, ale skąd mnie nieznanego im przybłądę, taki zaszczyt spotykał? Dowiedziałem się potem dopiero, że Edyga-bey, chcąc swego posta uczynić znakomitszą na dworze hana figurą, powypisywał rozmaite nieprawdziwe o mnie historie, ale na razie wiedzieć o tem nie mogłem. Musiałem tedy tłumaczyć Timurowi, że dopóty o losie swoim nic stanowić nie mogę, dopóki nie załatwię spraw Edygi-beya, który mnie i odpowiedzi wielkiego hana niecierpliwie oczekuje; przyczem nieomieszkalem podziękować za wysoki zaszczyt, jakim mnie obdarzyć pragnął; w duszy jednak myślałem, jakby drapnąć co najprędzej z tatarskiej stolicy. Jakoż we trzy dni po tej u sekretarza wizycie, siedziałem na wielbłędzie, który, kołyszając się niby okręt na morzu, niósł mnie napowrót do mojego pana.

Ucieszony pomyślnem poselstwem, Edyga-bey chciał mnie obsypać podarkami, ale ja nic nie biorąc przypomniałem od razu uczynioną mi przezeń obietnicę, że otrzymam wolność. Nie cofnął Tatarzyn słowa, chociaż jeszcze próbował mnie zachęcić do pozostania na Krymie; wkońcu jednak widząc, że się przy swoim upieram, pozwolił wyruszyć w drogę, dając mi jeszcze małego Leszka i kaletę (sakiewkę) pełną złota.

Co się w duszy mojej działo, tego opowiedzieć nie potrafię. Noc całą przed wybieraniem się w podróż klęcząc, spędziłem na modlitwie, a z rana, skoro świt, wyruszyłem do Kaffy. Tam się spodziewałem spotkać z jakim kupcem chrześcijańskim i na okręcie do Wenecji popłynąć, a potem już łądem do ojczyzny się dostać. Jakoż we trzy dni potem, a była to bardzo piękna noc majowa, stałem na pokładzie, galery były to wielkie łodzie wojenne, poruszane wiosłami. Do wiosłowania używano niewolników albo zbrodniarzy, których przykuwano do łodzi weneckiej i patrzyłem w niebo, uhaftowane tysiącami gwiazd, które zdawały

się mrugać do mnie radośnie i pozdrowienie z ojczyzny przynosić.

— Ale coś mi się widzi, dobrodzieju mój — odezwał się pan Gozdawa — że niekoniecznie bliską drogę do kraju sobie obrałeś przez morze. Przecie nie tamtędy do nas wędrują, a oni pewno dłuższej drogi nie biorą.

— Dlatego to właśnie, panie wuju, ja tą drogą udać się nie mogłem, gdyż wpadłbym pewno w ręce tych rabusiów na nowo, a przytem miałem do spełnienia ślub, przed Ojcem Jackiem Panu Bogu uczyniony na przypadek, że jeżeli mi się uda wyrwać z niewoli pogańskiej: oto miałem odbyć pielgrzymkę do domku Najśw. Matki Bożej w Loretto i tam krzyżem leżąc, wysłuchać Mszy św., pierwszej od czasów mego dzieciństwa. Otóż to Loretto leży nad morzem, we włoskiej krainie i tam mnie kapitan galery naszej wysadzić obiecywał zanim do Wenecji dojedziemy. Inaczej się jednak Bogu podobało, jak to zaraz zobaczymy.

XI.

Potęga turecka na morzu. — Korsarze. — Straszliwe przebudzenie. — „Światłość w ciemnościach świeci, a ciemności jej nie ogarnęły“.

Nasza galera, zwana „Gołębicą“, mknęła po fali szybko, chociaż naładowana mnóstwem futer, drogich metali ze Wschodu i ukrytych między niemi drogich kamieni, jak się potem dowiedziałem. Niebawem popłynęliśmy pod Carogród i nie zatrzymując się wcale, wążichną cieśniną, Bosforem, wpłynęliśmy na morze Marmara. Cudnie się przedstawiała zdala ta stolica padyszacha, ale serce mi się ścisnęło, że przed stu laty niespełna, jeszcze ona należała do chrześcijan, że tam gdzie teraz błyszczą półksiężycy, wznosiły się wysoko złote krzyże kościołów naszych. A świecą i migocą na słońcu kopuły tureckich meczetów bardzo wysoko ponad tą modrą falą, która pieniając się, uderza o skały nadbrzeżne.

Dalej znów Hellespont sławny (cieśnina Dardaneelska) i już jesteśmy na morzu, które Archipelagiem zowią, bo zasiane wyspami, a te, jak szmaragdy, zielenią się, rozsypane między Europą i Azją. Mijają nas rozmaite okręty w tej żegludze, rozmaite na nich powiewają flagi, ale najwięcej jest tureckich.

Opowiadał mi nasz kapitan okrętu, że w Europie żadne państwo nie posiada takiej marynarki, jak turecka. Ich admirałowie to ludzie uczeni, którzy na papierze wszystkie morza i lądy rysować umieją, a jakie mają armaty! To też ich potędze ulegają różne grody i państwa całe. Tu obiegają Marsylję w południowej Francji, tam znów na wybrzeżach Indji potykają się ze sławnymi również żeglarzami portugalskimi. Niedawno grozili Rzymowi, w falach Tybru czerpali wodę. Tu znów zdobyli (1523 roku) gród niezwyoczony na wyspie Rodos, gdzie trzy wieki z górą opierali im się waleczni rycerze św. Jana Jerozolimskiego.

Wszystko to opowiadał mi kapitan wenecki, wskazując palcem na mapie, która przed nim leżała kraje i miasta przez bisurmanów zajęte; były one poznaczone czerwoną farbą, a tych czerwonych punktów przybywa co rok więcej i więcej. I nasza wenecka flota — mówił kapitan — choć sławna po wszystkie czasy, drży teraz przed Turczyńcem dzikim a łupieżnym! Sam sułtan Soliman Wielki puszcza się nieraz na morze. O tym sułtanie także się dziwów nasłuchałem różnych. I dobrze mi było, że się w niewoli u Edygi od innych jeńców po włosku był nauczył cokolwiek, bom się mógł teraz rozmówić z Wencjanami i dowiadywać ciekawych rzeczy. (C. d. n.)

Rozmaitości.

Pobożność królowej.

Główne ulice stolicy hiszpańskiej, Madrytu, taka np. wspaniała „Calle de Alcalá” lub słynna „Puerta de Sol” więcej są ożywione, aniżeli wielkie bulwary paryskie lub wiedeńskie ryngi. Zatańc spieszących przechodniów, spacerowiczów, jeźdźców, pędzących samochodów i wszelkiego rodzaju pojazdów.

Jakie więc zdumienie ogarnia cudzoziemca, gdy spostrzeże, że nagle na drodze i chodnikach zapanaowuje cisza kamienna. Ustaje dzika gonitwa tłumów, konie i pojazdy ustawiają się w szeregu po jednej stronie ulicy, przechodnie stawają na chodnikach, środek ulicy się opróżnia.

„Co się stało?” pyta cudzoziemiec i otrzymuje odpowiedź: „El santo Viatico!”.

To kapłan z Panem Bogiem dąży do chorego. Przed nim w komży z zapaloną latarnią i dzwonkiem ministrant. Pierwszy powóz wysuwa się z szeregu, wysiada z niego jakiś dostojny pan, uchyla kapłanowi swój pojazd. Kapłan siada do pojazdu, który posuwa się wolno w kierunku wskazanym przez ministranta, a właściciel pojazdu kroczy za nim pieszo z odkrytą głową aż do domu chorego.

Na drodze, którą kapłan z Panem Jezusem przebywa, ustaje wszelki ruch, stawają nawet tramwaje elektryczne, wszyscy przechodnie zdejmują nakrycia głowy, kłękają i oddają cześć Najów. Sakramentowi. Imponujący zaiste i wzruszający powagą widok! A za chwilę szalony ruch rozpoczyna się na nowo.

Przed niedawnym czasem wydarzyło się na „Calle del Arsenal”, że królowa wdowa Marja Krystyna jechała samochodem na wspomnianej ulicy, gdy z przeciwnej strony zbliżał się kapłan z wiatykiem. Sędziwa królowa natychmiast kazała zatrzymać auto, wysiadła i poprosiła kapłana, by zajął jej miejsce.

Zdaje się, że zwyczaj, by pierwszy pojazd spotykający kapłana spieszącego z wiatykiem do chorego, ofiarowano temuż, sięga czasów króla hiszpańskiego Karola II. z rodu Habsburgów.

Banany i daktyle pod biegunem.

Dzienniki angielskie donoszą o odkryciu, jakiego dokonał znany badacz krajów podbiegunowych pułkownik I. Scott William.

Wśród krainy wiecznych lodów znalazł on pas ziemi pokrytej bujną roślinnością podzwrotnikową.

Dojrzewszą tam nawet południowe owoce, a kraj ten zamieszkują północni Indianie.

Ten dziwny kaprys przyrody tłumaczy pułkownik Scott William istnieniem niewygasających tam nigdy wulkanów i licznych gorących źródeł, które łagodzą klimat i nie dopuszczają do zamarznięcia ziemi.

Prócz pułkownika Scotta żaden z badaczy nie dotarł do tego czarownego zakątka w krainie wiecznych lodów, więc też opowieści o egzotycznej roślinności pod biegunem przyjmowane są z niedowierzaniem.



Co to jest cywilizacja.

W pewnej szkole szwajcarskiej opowiadał nauczyciel uczniom, jak wiele niedźwiedzi bywało w kraju, ale — jak mówił — cywilizacja je wyniszczyła.

— Wiecie tedy — spytał następnie — co to jest cywilizacja?

— Tak jest, zawołał jeden z malców — cywilizacja to ciężka choroba, na którą niedźwiedzie umierają.

Łamigłówka krzyżkowa, ułożył: „Mały urwisek” z Nowegomiasta.



Nieparzyste — poziomo:

1. Wyraz dreszczu lub zgrozy.
3. Pisarz polski.
5. Miara powierzchni.
7. Głos ptaka.
9. Owad.
11. Ptak.

Parzyste — pionowo:

2. Człowiek, trudniący się połowem ryb.
4. Wykrzyknik.
6. Napój wyskowy.
8. Rzemieślnik.
10. W obcym języku „jest”.
12. Zaimek.
14. Zmysł.
16. Minerale.

Zagadka

ułożyła „Regina” z Nowegomiasta.

Pierwszego stolarz używa.
Drugie wykrzyknikiem bywa.
Trzecie zaimek oznacza.
A wszystko w ręku bogacza.
Co to jest?

Rozwiązanie logogryfu z Nr. 7.

- | | | |
|---------------|---------------|--------------|
| 1. Indyk | 8. Ecuador | 16. Natal |
| 2. Kazimiera | 9. Intruz | 17. Abo |
| 3. Sandomierz | 10. Nogaj | 18. Sudan |
| 4. Lubomirski | 11. Oaza | 19. Krogulec |
| 5. Osmium | 12. Kofobrzeg | 20. Elias |
| 6. Potocki | 13. Raczyński | 21. Ljany |
| 7. Czerwone | 14. Erie | 22. Asnyk |
| | 15. Dusiciel | |

Aleksander Konieczpolski

nadesłali: „Balladyna”, „Mały urwisek”, „Stoń indyjski” z Nowegomiasta.

Rozwiązanie łamigłówki lotniczej z Nr. 7.

Albatros
Bristol
Potez
Barling
Junkers
Fokker
Fiat
Breguet

dobrze nadesłała: „Balladyna”, natomiast trzy były błędne.